TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 26. Kwietnia. № 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PROŹBY I GROŹBY.

—

Mieliśmy zamiar milczeniem pominąć tymczasowo wypadki warszawskie, albo dotknąć ich tylko tam, gdzie kronika wymagałaby tego wyraźnie. Jeszcze nie dość jasno odbiły się na tle dziejów przemijające cienie osobistości, jeszcze za świeże wypadki, aby ich donośność ocenić. Nam trudniéj jak świeckim wyroki ferować, bo my imieniem religii przemawiamy, gdzie cofać zdania nie można pod karą naruszenia prawdy nieomylnéj; a luboć o węgłach wiary, dogmatach, nie orzekamy, jak łatwo przecież prywatném zdaniem publiczne sumienie obrazić i w rzeczach karności, a jak trudno odwoływać, co się złego powiedziało? Jesteśmy zresztą na partykularzu naszym prawie sobie zostawieni, nie łatwo o radę, którąby wątpliwych oświeciła, a może pouczyła błądzących. Ale, kiedy odbieramy od Wisły i Warty, od Sanu i Wilii i aż od porohów odezwy, narzekania, a nawet głośne skargi, niewolno zupełnie ust zamknąć, bobyśmy ubliżyli naszemu obowiązkowi. —

Ale pomimo naglenia nie mamy zamiaru, całego znaczenia, a mianowicie politycznéj donośności zajść tych, wyświecać, ograniczamy się na określeniu religijnéj ich strony, na podniesieniu pytań religijnéj i kościelnéj karności, które od razu uwagę katolików uderzyły, a różnorodnie pojmowane w jednę lub drugą stronę, licznie dały powód do boleści lub obrażenia sumień naszych. — Sceny krwawe, tak w dniu 25. i 27. Lutego, jako i 8. Kwietnia na bruku warszawskim powtarzane, nosiły na sobie wyraźnie religijny charakter. Przewodniczyli im duchowni kościoła naszego, zdarzeniem przypadkowém łączył się z niemi pogrzeb uroczysty, niesiono w pochodach obrazy święte, chorągwie kościelne i krzyże, modlono się wśród odśpiewania hymnów kościelnych przed kaplicami lub posągami świętemi — wszystko to otacza wypadki rzeczone urokiem nabożeństwa. Któż temu zaprzeczy? — Albo mogłoż być inaczéj? — Uczucie polityczne narodu polskiego jest religijném. Tak nas prowadził Pan Bóg w dziejach, stało się to więc koniecznem następstwem wychowania naszego — a kto temu zaprzecza, winnym jest albo nieuctwa historycznego, albo bezbożności. Nazwano nabożeństwa te demonstracyą, manifestacyą. My ogradzamy pobożność narodową od tego tytułu, bo demonstracyą i to złą, co wewnątrz jest próżném treści, a na zewnątrz obłudą. A któż wam dał prawo sądzenia o sumieniach tylu pobożnych tysięcy, jakoby bez wiary wzywały Świętego, Mocnego i Nieśmiertelnego Boga? Wyście wyszarzali wiarę waszą pomiędzy bezbożnością a indifferentyzmem, i dla tego mówicie, że te dziewice nasze i matki, te prostaczki uliczne, te zapocone i ogorzałe robotników czoła nie pielęgnują świętego znicza wiary w Opatrznego Boga w łonie swém czystém? — Tak Żołkiewski pod Cecorą z konia się, jadąc w potrzebę, spowiadał; tak Jan Kazimierz rozkrzyżowany we Lwowie do oswobodzenia się kraju gotował; tak Sobieski po kommunii świętéj na Turków nacierał; tak lud dzisiaj nasz jeszcze wierzy i wierząc swą kocha ziemię — tam nie pozór i obłuda, ale tam jest życie natchnione wiarą po wszystkich tajnikach wiedzy i przeczucia, miłości i wstrętu, woli i czynu. — Odpieramy więc najuroczyściéj zarzut, jakoby form religijnych tam jedno nadużywano do celów światowych — zarzut ten daje nam tylko nowy dowód, jak mało nas znają ci, którzy go nam czynią. — Ale z nie mniejszą powagą obracamy się do tych, co, chcąc sprawy narodowe brać w rękę, przepominają albo zapoznawają wiarę świętą i chcą bieg dziejów sprowadzić na bezbożne manowce indifferentyzmu lub zupełnéj niewiary Wam ta przestroga: naród was nie zrozumie, albo, zrozumiawszy, odepchnie; a jeżeli, Bóg niech tego broni, myśl macie łudzić naród wierny religią przez was w sumieniu porzuconą, to bądźcie pewni, że lud ma czujne serce na wszystko, co kocha, i tém spieszniéj was odbiegnie nawet i w godziwych zamiarach waszych, im dłużéj obłudzie udawało się łudzić wiarę! — Trudno człowiekowi dojrzałemu wyzuć się z nawyknień, bo one biegiem życia stały się jego istotą. Czyli murzyn odmienić może skórę swoję, a lampart pstrociny swoje? a co narody, których roki wiekami się mierzą, te niepodobniéj jeszcze wcielają w siebie nowe szczepy — zabłądzą na chwilę od swego pierwowzoru, ale tém prędzéj do starych penatów wracają. Narodu polskiego ogniskiem wiara i wolność jest od Chrobrego i św. Wojciecha, Wittemberczyk lub Socyn mogą mu zawrócić głowę na chwilę, ale zawrot albo o śmierć przyprawi, albo długo nie potrwa i Hozyusz z towarzystwem Jezusa wnet wytrzeźwionych do trydenckiego katechizmu przywoła! — I cóż ztąd? — Oto wniosek i owszem fakt, że naród, wszystko swe życie po Bogu pojmując, poczyna sobie we wszystkiém w namaszczeniu pobożném. I ztąd skarga jego warszawska nie buntem, ale modlitwą głos podniosła przed świat i Boga — bo modlitwą oddycha, myśli, czuje i działa. Jednośmy tylko przeobrażenie przyjęli od bałwanów do krzyża — a od tego już nie więcéj!

Kiedy tak jest, słusznie się stało, że, zaledwie w sercu narodu krew spłynęła, wszyscy się modlić poczęli w żałobie po kościołach — a nie słusznie, że tu i owdzie na ziemiach polskich zażądano powstrzymania żałobnego nabożeństwa i, co gorsza, napiętnowano modlitwy stygmatem buntowniczego stronnictwa i separatyzmu. — Nie przeczymy, że miejscami były pozory usprawiedliwiające niedowierzanie: obydna wojna, przeciw Ojcu świętemu wytoczona, wielki cios zadała sprawie narodowéj, bo gorliwych katolików napełniła trwogą, odstręczała od wszelkiego wspólnictwa z krzywdzicielami kościoła, a ludziom wyraźnie złéj woli podała broń przeciw nam. Ale czyż dla tych kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu należało pozbawić wierne duchowieństwo i lud, bodajnie jeszcze wierniejszy, pociechy we wspólnéj modlitwie? — Nie należało się to — nie i nigdy!

Duchowne to poświęcane ręce wykołysały, wypiastowały naród, niechaj nie okazują wstrętu obwięzywania ran jego, kiedy taka potrzeba. Nie na Machabeuszów powoływał kapłanów Bóg w kościele, nie tam więc nasze miejsce, gdzie o walkę chodzi czy polityczną, czy krwawą — ale Samarytanami miłosiernymi bądźmy, bo to nasz obowiązek. Mojżesz nie szedł do walki z Amalechitami, ale sięgał w modlitwie rękami do nieba, a Lewitowie podtrzymywali mu już omdlałe ramiona, aby nie opadły, jak długo należało. Czyż i Pius IX. tylko dla demonstracyi się modlił w Syxtyńskiéj kaplicy za poległych w Warszawie Polaków? — Któż wreszcie świeckiemu ramieniowi może przyznać moc zakazywania modlitwy za umarłych czy poległych, gdziekolwiek i jakkolwiek umierających, byle w Bogu i w zgodzie z kościołem i jego wyrokami? — A toćby już wyrzec się potrzeba świętych obcowania z cierpiącym kościołem, albo proskrypcyą aż do czyśćca rozszerzyć! Mandat świecki niech stróżuje, kiedy już o to chodzi, aby na pole świeczczyzny rządy duchowne nie przenosiły się, ale co w świątyni, to tam Boże sprawy — a te naszemu episkopatowi przynależą. Aby tam nie lezły wpływy obce, naszém być ma staraniem, bo nie na świeckim żołdzie stoimy, ani świeckiego jesteśmy autoramentu. —

Boli nas, że się tak tu i owdzie stało, ale czyjaż w tém wina? — Jeszcze raz powtarzamy: ci, co biorą sprawę narodową w rękę, niech nie bojują z kościołem, z władzami, z pasterzami, z arcykapłanem, a nie będą mieli, którzy stróżami w kościele postanowieni są, przyczyn i słusznych przyczyn sądzenia was o nieczyste zamiary i nadużywanie świętości duchownych i będą wierzyli, że pacierze wasze i śpiewania modlitwą są i pieśniami. —

A i na to bacznie patrzmy, że nie tylko przeszła ta i wciąż jeszcze tocząca się walka z wolą kościoła dawała powód do niepewności i niedowierzania. W warszawskich wypadkach widzieliśmy także nie jedno, co katolickie sumienie obraża, a prawidłom kościoła wręcz się przeciwi. Nie ukrywamy tego, bo, dzieląc z narodem miłość narodową, mamy prawo żądać wzajemności w sprawach religijnych — nasi współwyznawcy, a tych jest niezmierna większość, winni równą miłością kochać prawa naszéj religii; innowiercy w narodzie mają obowiązek uszanowania praw tych, jeżelić im posłuszeństwa nie winni. Prawidła kościelne zostały nadwyrężone na narodowym pogrzebie warszawskim. Mówimy o religijnym udziale wyznawców żydowskich w obrządkach kościelnych, nie tylko pogrzebowych, chociaż i to się nie godzi, aleć aż w sakramentalnych. — Jakże to pojednać z najwyraźniejszemi wyrokami kościelnego prawa i katolickiéj karności? — Chcecie równouprawnienia obywatelskiego dla Izraela? — Wyprzedzacie w tym postępie wszystkie narody całéj Europy — bezwarunkowo nie możemy się na to zgodzić i nie przesądzamy woli narodu, jeżeliby miał sposobność wypowiedzenia jéj na drodze publicznéj. Ale co do tego, aby aż do stopni ołtarzy przywoływać urzędownie urzędowne reprezentacye starozakonników i to przy odprawianiu ofiary Golgotowéj — przeciw temu najmocniéj głos podnieść musimy — communio in sacris tam rozgrodzona najszczelniéj głośnemi dekretami; a tych dekretów żaden postęp nigdy nie zniesie, chyba ich chrzest, a nic innego. — Chrześcijanin żądający takiéj assystencyi chyba nie wie, co wierzy, albo nie wierzy, co mówi; żyd, który się do tego nadużyć pozwoli, już i o zakonie zapomniał, a ze swych proroków się śmieje. A cóż ma znaczyć ten krucyfix za żydowskie składki fundowany, albo sabatniki przez katolików w synagodze stawiane? —

Tolerancyą to być ma — to indifferentyzmem tylko. „Wzywam Ducha miłości i łaskawości Chrystusowéj i oświadczam się przed tym, który wszytko widzi i wie pierwéj, niżeli się stanie: iż nic z nienawiści, ani dla ohydy czyjéj mówić nie chcę,“ *) ale jakoż jedność tam szczepić, gdzie od wieków rozdział jest i być musi dla rzeczy, co najświętszéj każdemu człowiekowi choćby też poganinowi i Turkom, a nie już żydom i chrześcijanom? To co obojętném jest sercu, wynosimy na publikę i szafujemy po targach, ale drogie klejnoty sobie zachowujemy w skrytéj skarbnicy, złoto i juwele pod kluczem, a religią i miłoście w sercach; a nikomu nie czynimy przystępu do skarbu. A drogaż nam religia, kiedy żydom jéj tajemnice niepochrzconym na oglądanie wykładamy? Mówicie, że to jeden naród z nami? — Niezmiernie wątpię, ale jeżeli tak, tedy wolno mi, jako Skardze do herezyi, obrócić się przeciw nim: „a gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, chociaż nie brat z braty, i nie krew z krwią, ale sąsiad z sąsiady, ku dobremu z podania, jako mniemam, Ducha Bożego rozmawiam. Prawda, że może być złe żydostwo, ale mogą być ludzie dobrzy: złe błędy, ale natury chwalebne: złe grzechy, ale krewkość użalenia godna jest.“ **) — Nie wiemy, kto taką mógł podać radę, ale pewno ani lud pobożny, ani duchowni — a komuż zarządzać nabożeństwami, jeżeli nie kapłanom? Kto ten pomysł podał, wiary nie miał, niechaj więc o rzeczach wiary nie wyrokuje; a kto wierząc, na to pozwolił, źle sobie poradził, przypuszczając do najświętszéj rzeczy prosto śmieszności powody. Mamy tolerancyą świadczyć, to jest znosić obok siebie naród żydowski i inne wiary: nie przeciwimy się temu, kiedy Bóg to cierpi, ale tego odemnie niech nie żądają, abym ich do mych ofiar bożych przypuszczał. Mają swoje bożnice, niechaj się modlą, jak umieją, ale niech do mego kościoła nie wstępują, chybaby już go nie opuszczając więcéj! Tolerancya na tém się zasadza, aby innowierców obok siebie znosić, ale nie zmusza nikogo do ustępstw z własnych przekonań, do zrzekania się własnego prawa u swego ogniska. Tolerancya równouprawnienie zna na polu politycznem, towarzyskiém, ale do praw w obrębie religijnego wyznania własnego nikomu przystępu nie otwiera. — Bo gdzież wtedy granica? Kościół zabrania wszelką *communionem in sacris*, chociaż z chrześcijanami, jeżeli tylko innowierni, a cóż dopiero ze starym zakonem? Wzbrania im przytomności przy tajemnicach świętych. Wy ich wołacie do naszych kościołów na nabożeństwa urzędownie urzędowych wysłańców od synagogi; i gdzież dla nich granica w kościele? u drzwi? przy chrzcielnicy? pod amboną? u kraty presbyterialnéj? albo na stopniach ołtarza? — Kiedy jest na mszy na nią wezwany, czyby nie miał i kommunii przyjmować?

I to ma się zwać postępem oświaty? Ciemnotą jest, nieznajomością rzeczy. I to ma być miłością, i chrześcijańską jeszcze? Obojętnością jest na wszystko co świętsze, wyższe, szlachetniejsze w kościele, w człowieku. Wypróżnianie duszy ze skarbów, zasobów, przekonań, miłości, entuziazmu, uniesienia nie jest oświatą; bo im dusza pełniejsza, tém siły więcéj i płodności do czynu. Kto sam próżny ducha, ten nie stworzy nic i z suchot zemrze sam, kiedy całe wnętrzności wypluje.

*) Skarga. **) Skarga.

Kosmopolityzm, ani polityczny, ani religijny nie jest, ani oświatą, ani szczęściem. — Jakże blade, wymokłe, bez krwi i ducha są te nieustające dotąd w dziennikach warszawskich i lwowskich napuszałości o zbrataniu się religijném katolicyzmu z żydostwem? I jednego głębszego nie dosłyszeliśmy głosu: wszystko wtorowało bez myśli i bez serca. Podobno, że pomiędzy żydami znaleźli się ludzie trzeźwiejszego sądu i odważniejszéj woli i nie zgodzili się na takie lekceważenie swojéj i naszéj religii. Wyśmiano ich, my im dzisiaj oddajemy należny szacunek. Póki w izbie radnéj, niechaj rabbi z kanonikiem siedzi na jednéj ławie, kiedy tak mieć chcecie; ale u drzwi kościoła ksiądz do ołtarza, rabbi do tory w synagodze. Tam ich miejsce.

Jeszcze jeden objaw takiego indifferentyzmu w Warszawie. Od lat dziesięciu zawięzują się w świecie katolickim stowarzyszenia czeladzi katolickiéj. W Polsce mamy je we Lwowie, w Poznaniu, w Gdańsku, podobno i w Toruniu. Cel ich jest wyłącznie katolicki, bo na to stworzone, aby wiarę w czasie bezwiernym w sumieniu utrzymać. Żelazne koleje, telegrafy łączą narody w jeden ocean — aby na nim nie poginęli ci, co do bliższéj należą spółki, trzeba głośniéj swe hasła obwoływać, nie do wojny, ale do akordu i zgody, o to co wspólne, i co właściwe. W mrowisku są żywicielki, panie i budowniczki, choć wszystko w jednym roju — w mrówiu ludzkości nie chaos, *rudis indigestaque moles*, ale żywe, silne organizmy mają robić jedno dzieło. Dla tego to w nowszych czasach razem z kolejami żelaznemi, z telegrafem, z prawdopodobném zniesieniem bliskiém paszportów powstają w kościele stowarzyszenia czeladzi katolickiéj, towarzystwa świętego Wincentego. Idźcie w świat, ale wiedzcie, gdzie dom wasz, a w domu macie wiarę ojca, matki i narodu. Cieszyło nas nie pomału, że i w Warszawie krzątano się około zawiązania takiego ogniska wiary i cnoty, jeden z gorliwszych kapłanów stolicy miał dzieło wziąść w rękę. Ale Muchanow wiedział, czego strzedz. Dolin szwajcarskich, wiejskiéj kawy i zaułków, *ubi cuncta venalia*, a wdzięki grzechu *in propatulo*, nie zakazywał; owszem były pod wysoką protekcyą — tylko wiara na proskrypcyi, a cnotę wywołano z kraju. To też za jego złowrogiéj pamięci rządów, nie można było czeladzi katolickiéj zgromadzić pod krzyż — widok się dopiero do tego stworzył po 25—27 Lutym. Czyż zamiar chwalebny wykonano wtedy? Nie wykonano! I owszem: wykoszlawieniem pierwiastkowéj myśli uniepodobniono na przyszłość to, co koniecznem się zdawało i tak bliskiém wykonania. — Zamiast stowarzyszenia katolickiéj młodzieży, zrobiono rzemieślniczą resursę. Stowarzyszenie katolickie chce młodzieży bez rodzin zgotować przybytek godziwéj zabawy i oddalić ją od zepsucia — w resursie rzemieślniczéj starsi bawić się będą, a młodsi w najlepszym razie będą zaniedbani. Stowarzyszenie łączy z zabawą naukę w śpiewie, religii, wiadomościach — w resursie będą tańce, muzyki całonocne z odprowadzaniem i przyprowadzaniem najrozmaitszych przyjaciółek, które się wszędzie wcisną. Stowarzyszenie chce być katolickiém — resursa otworzyła drzwi dyssydentom. Jakże przy nich odprawiać majowe nabożeństwo, brać rekollekcye, gotować się do spowiedzi? A i z żydami resursa się zbratała, więc ani krzyża powiesić na ścianie nie można, kropielnicy u drzwi i nie witać się imieniem Jezusa Chrystusa! — Wielka szkoda! I któż to sprawił? Niestety duchowny i to jeden z gorliwszych. Wyznamy, iż musiał zamęt wyobrażeń już wiele trzeźwości w jasności zapatrywania się nadwyrężyć, jeżeli tak dalece zawrot się rozbiegł. Żałujemy tego, ale nie winujemy nikogo, raczéj jako znamie czasu i ludzi niech nam posłuży to spostrzeżenie. I nikt znów głosu nie podniósł. Wszyscy znajdują to bardzo dobrze: „*Gazeta Codzienna*“ powiada, żeśmy się dopiero teraz miłości chrześcijańskiéj nauczyli: Biedny Skargo! Założycielu Banku miłosiernego i Bractw miłosiernych, czemuś nie w Warszawie? Byłbyś się dowiedział, co jest miłość bliźniego. Święty Janie Kanty! czemużeś do naszych pisarzy nie pospiał w naukę? „*Pamiętnik Religijno Moralny*,“ pismo teologiczne, znajduje tę dziką zmianę bardzo naturalną, a „*Gazeta Warszawska*“ natrząsa się z ustaw stowarzyszenia Poznańskiego katolickiéj czeladzi. —

Cóż to wszystko jest? To jest indifferentyzm, ani ciepły, ani zimny, jako ślina, do wyplucia! — Te niezawodne znamiona indifferentyzmu mogły niejednemu dać powód do pomawiania, że gdzie tak chłodny cieplik wiary, tam nabożeństwa są tylko odgrzewanemi pozorami, że są demonstracyami i niczém więcéj i dla tego nastąpiły zakazy nabożeństw wymuszone przez władze świeckie, a wydane przez władze duchowne, a gdzieindziéj nawet oczywisty wstręt dobrze myślących katolików przeciw nabożeństwom. Powiadamy: niesłusznie. Ci co się modlili i, w modlitwie klęcząc, krew lali, nie téjto swory ludzie. Oni modlili się sercem, ustami i krwią. A indifferentyzm to szum na oceanie miotany: w głębi narodu jest wiara, któréj tucza nie zburzy, ona tylko wierzchnie warstwy siecze.

Oto co nas w wypadkach warszawskich boleśnie uderzyło. Chcieliśmy to wszystko przemilczeć, ale dla Boga nie możemy i nie możemy dla ludzi, bo odbieramy głośne wołania z Warszawy, z Łucka, z Wilna i z czterech biskupstw galicyjskich. —

Na to w duchowieństwie rada: niechaj pracy przymnoży, podwoi, potroi usiłowania, bo jakoby słychać głos w powietrzu: *Custos, quid de nocte*? Oblubieniec idzie, czy goreją lampy? A oléj czy jest w nich? — Majaczeją dziwne na widnokręgu postacie, Bóg wie, czyli to dobre duchy, lub złe. Niechaj wprzódy, nim niepewne zawładną, odrysują się pomiędzy episkopatem naszym w polskim kościele postacie posłanych Boga w silnych, pewnych i jasnych zarysach, święte prawdą i miłością Bożą, a poświęcone własną pracą. O! Episkopowie nasi, Ojce narodu! O starszyzno kapłańska! Zachowajmy niezależność poważną, godną i łagodną, od wszystkich wpływów — ale od wszystkich na ziemi. Niech jeden Bóg na nas wpływa! Ta niezależność pewna siebie bo pewna Boga, jeżeli się dzisiaj złamie; na długie, długie czasy odda kościół do jassyru, dziś przemocy świeckiéj władzy, jutro gwałtowi ulicznego rokoszu, dziś caratu, jutro rewolucyi, dziś Mikołaja, jutro Garibaldego. Kto z kapłanów dziś nagnie karku nieprzyzwoicie przed przemocą i wymaganiami absolutyzmu, ten jutro zobaczy pięście nad głową i gardła wołające: *patere legem, quam ipse tulisti*. Władze spychają się za kark na przepaść — nad przepaścią wieczny stoi kościół, wczoraj, dziś, jutro i zawsze — a zawsze ten sam. Nie należy piastunom Ducha świętego natchnień innych ani czekać, ani przyjmować, jedno od Ducha świętego. „Jako rzecz drogą, kamień i perłę kosztowną i piękną, ozdobnie uwijają i ochędożnie chowają: tak nauka Boża jako droga perła w czystém i niezmazanem kapłańskiém sercu przechowywać się ma, i pięknego obwijania i naczynia potrzebuje, aby ludziom udatniejsza była, a szpetném chowaniem ludzie się od niéj nie odrazili.“ — Tak nas upomina Skarga nasz. A czyż czystém jest

naczynie a niezmazane, skoro podszyte podszeptami ludzkich względów, obawy, próżności, ambicyi, chciwości, lenistwa, dworactwa? — Czy ma miejsce dla Ducha Świętego w sercu, kto dla ducha świeckiego ucha nadstawia? Kto codzień uroni coś z wiary lub karności, czyli na głos wielkorządzcy, czy ulicznego wieloluda? Raz chrzcić nie chce, lub spowiadać, bo nie kazał car, drugi raz miota perły przed wieprze, bo tak chce tłum? —

To dla kapłańskich sług ołtarzy, a do świeckich zwracamy naszą prośbę: *„obsecro vos per misericordiam Dei.“* Pomnijcie na święte powołanie polskiego narodu, po drogach Pańskich chadzajcie, paszy nie szukajcie w garnkach mięsa egipskiego, boście manną wykarmiony naród! Wy szczególnie, co do pióra się bierzecie, sprawujcie urząd wasz jako kapłański, żeby kapłani namaszczeni nie mieli potrzeby odgradzać głosem swym sprawy narodowéj do was i popleczników waszych. Nam nie wolno być psami niememi, bośmy nie złodzieje, ani najemniki, co włażą oknem do owczarni, aleśmy przez drzwi Chrystusa weszli, jawnie do pasterstwa posłani. A gdy wilki do owczarni wchodzić będą, choć złotogłowiem w poły pasani i w rogatych czapkach, wołać będziemy na cały głos, że to nie pasterze, ale wilki.

Dla czego? *Bo tylko prawda wyzwoli nas!*

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 16. Kwietnia. Dnia 14. b. m. odbył się w kaplicy Sykstyńskiéj jeden z najtkliwszych a oraz najważniejszych religijnych aktów, jakich Rzym był świadkiem od czasu, jak Urban VIII. przyjmował Terleckiego i Rusinów z kościołem katolickim w Brześciu zjednoczonych: było to uroczyste odprzysiężenie się schizmy od Józefa Sokolskiego, archimandryty bułgarskiego, od djakona Rafała, i od dwóch świeckich posłów narodu bułgarskiego, Dragana Zankowa i Jerzego Mirkowicza, w kaplicy Sykstyńskiéj uczynione, toż wyświęcenie tegoż archimandryty przez Papieża, na arcybiskupa Bułgarji, z tytułem Wikarego Apostolskiego. Ojciec św. całkiem, dzięki Bogu, wyzdrowiały z choroby, przybył do kaplicy Sykstusa IV. nader wcześnie, bo o pół do osméj. Zasiadł on na wyniosłym tronie, wznoszącym się po prawéj stronie ołtarza, obok *Sądu Ostatecznego*, Michała Anioła. Obraz téj saméj treści opatrznym, jakimś trafem odegrywa poraz drugi niepoślednią rolę w losach Bułgarów: Wiadomo, iż ich pierwszy król, Bogorys, nawrócił się na widok *Sądu Ostatecznego:* malowidło to przewodniczyło na wzór opiekuńczéj gwiazdy nawróceniu się i chrztowi bułgarskiego naroud, i dziś znowu pojawiła się w tysiączną rocznicę tego chrztu, w chwili odprzysiężenia się bułgarskich naczelników, przewodnicząc niejako powrotowi narodu Cyryla, na łono kościoła. Obok Ojca św., siedzącego na majestacie, stanęli arcybiskup grecki i biskup z Chartres we Francyi, asystujący mu w ceremonji wyświęcenia, i przedstawiający oba obrzędy, zachodni i wschodni. Kardynał Barnabo, Msgr. Capalti, sekretarz Propagandy, i prałaci nadworni uszykowali się na stopniach tronu; daléj na osobnych ławach zasiedli kardynałowie w purpurze, biskupi i inni prałaci we fjoletach, otoczeni świeckim dworem Ojca św., a za nimi uczniowie Propagandy ze wszystkich narodów świata wybrani i w białe przyodziani komże, oraz uczniowie grecko-ruskiego kolegium utworzyli przestronne koło. W bocznych trybunach znajdował się król i dwie królowe neapolitańskie, książęta krwi, posłowie dworów zagranicznych, tudzież ogromna i większa, niż ją Sykstyńska kaplica pomieścić mogła, ilość osób wszelkiéj narodowości, które przyległą nawet *królewską salę* napełniały. Podano z kolei Ojcu św. wszystkie aparata, które zwykł przywdziewać, ilekroć sam celebruje. Każdy z nich był niesiony i podany przez innego dostojnika jego dworu. Kiedy się Papież ubrał, wprowadzono przedstawiciela bułgarskiego kościoła. Był to cudny starzec z brodą mlecznéj białości. Wychudłe jego oblicze świadczyło o umartwionym żywocie; zdało się, iż to pustelnik współczesny Pawłom i Antonim, który wyszedł z głębi Tebaidy. Zbliżywszy się do podnóża tronu, ukląkł i uderzył sędziwém czołem o ziemię przed sługą sług Bożych: rzekłbyś, że to sam kościół wschodni, co jak syn, w marnotrawstwie posiwiały, wraca po długoletniéj tułacza do owczarni pańskiéj, i składa czołobitność Rybitwie z Galilei, Najwyższemu wszech owieczek pańskich Pasterzowi.... Głosem drżącym od wzruszenia odczytał on po słowiańsku Akt Unji, przyznając pochodzenie Ducha św. od Syna, Czyściec, a nareszcie Papieża jako Głowę powszechnego kościoła i św. Piotra Następcę.... Po raz pierwszy od Unji brzeskiéj, odgłos tych ścian odbrzmiewał słowiańskie dźwięki, co się w nich odzywały, jak błaga zapowiedź powrotu całéj słowiańszczyzny na łono kościoła.... Po przemówieniu archimandryty, Józef X. Borè, misjonarz Apostolski, odczytał łaciński przekład takowego, a wtedy Ojciec św. się odezwał. Allokucja jego była przedziwną i wszystkich do łez pobudziła. Papież sam doznawał widocznego wzruszenia; serce tego, któremu Chrystus rozkazał paść swe baranki, rozpływało się z radości, iż tak znaczna ilość onych do owczarni powraca; ramiona jego wyciągały się miłośnie, by otulić i przycisnąć do serca tę cząstkę trzody Bożéj i dziedzictwa pańskiego. Wyrazy Ojca św. były następne:

„Po rozproszeniu nakoniec długoletnich cieniów odszczepieństwa, promienna gwiazda katolickiéj jedności dla Bułgarów także zaświtała; dowiedzieliśmy się z niewątpliwych świadectw, iż nie mała ich część wróciła do obcowania z tą Piotrową Stolicą, *która* łaski wiekuistego żywota dostąpiła, i żyje na wieki i ożywia lud Boży (Cypr. list 71). Któż Dawcy wszelkiego dobra powinnych nie złoży dzięków? Któż skarbów Bożego miłosierdzia podziwiać nie będzie? Jakich aczby żelaznych piersi taki ogrom niebieskiéj litości nie zmiękczy? Są ci to zaiste dzieła Boże, i przeto z największém uwielbieniem trzeba je przyjmować i po bożemu je wysławiać. Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie dziękczynienie Jezu Chryste zdroju miłosierdzia i wszelakiéj pociechy, który w pokoleniu naszém okazałeś cuda twego zmiłowania, by wszyscy przedziwne twe sprawy głosili! O szczerości Unitów wątpić nam nie dozwalają przywiezione świadectwa, a nadewszystko to uroczyste wyznanie, które dopiero co w tém własném i w twoich imieniu uczyniłeś. *Spodziewamy się tedy, iż opieka Boża serc ich i wiary strzedz będzie* (św. Leon W. kaz. 96). Ciebie zaś tymczasem usilnie błagamy, abyś dzieła, co boski miało początek, pieczą swoją za łaską Ducha świętego dokonał, i abyś tym sposobem współpracownikiem Bożym nazwanym być i stać się nim zasłużył. Daj Wszechmogący Boże, aby prawdziwy Chrystusowy kościół“ płodny i okwity w powodzenia, konary swe nad całą rozpostarł Bułgaryą i szeroko rozlał przestronne swe nurty (Cypr. o Jedn. Kośc.)“ Tą nadzieją wzmocnieni, Bułgarów katolików z ojcowską przygarniamy miłością, a Tobie i twoim apostolskie błogosławieństwo najmiłościwiéj udzielamy.“

Po allokucyi, powtórzonéj po słowiańsku przez X. Borè, archimandryta oddał znowu najgłębszy pokłon Piusowi IX., a daléj czytał akt odprzysiężenia się schizmy, które X. Borè znowu po łacinie powtórzył: poczém elekt wszedł na stopnie tronu i padł do nóg temu, na którym zbudowan kościół, a inni Bułgarzy to samo uczynili, całując stopy Ojca świętego. Akta unii i odprzysiężenia się wręczono uroczyście kardynałowi Barnabé, by je w archiwach złożył. Wtedy zaczęła się jedna msza św. odprawiana jednocześnie przez papieża i przez elekta, w niektórych częściach u dwóch odrębnych ołtarzy, w innych zaś, niemal wszystkich, u jednego wspólnego. . . . Po liście apostolskim rozpoczął się obrządek wyświęcenia. Ojciec święty usiadł przed samym ołtarzem, mając po prawéj ręce X. Eugeniusza Regnault biskupa z Chartes, a po lewéj X. Stefana Missir arcybiskupa Irenopolitańskiego obrzędu greckiego. Elekt leżał krzyżem przed nimi. Papież powstawszy, błogosławił go śpiewając: *Ut hunc electum tuum benedicere digneris;* potém zanucił *Veni Creator, Spiritus* powtórzone chórem przez wszystkich przytomnych. Po hymnie nastąpiło potrójne położenie rąk, i te wyrazy uroczyście przez Ojca świętego wymówiono: *Accipe Spiritum Sanctum.* Zaśpiewano litanią o wszystkich świętych; elekt nachylił czoło, wyciągnął dłonie i otrzymał pasterskie pomazanie. Ze skroni, opasanemi białą tkanką, ściskał celebrujących powtarzając: *Pax tibi.* Poczém msza odprawiana po łacinie przez papieża, a po słowiańsku przez arcybiskupa daléj się ciągła u jednego ołtarza. Wszystkich niezmiernie uderzyła szczególna trafność obu ewangielii na dzień ten przypadających, dziwny ich stosunek do nawrócenia Bułgarów i te wyrazy: *Erit unum ovile et unus Pastor,* które się zdały proroctwem dotyczącém całéj słowiańszczyzny. Podczas kanonu nowy biskup stał po stronie *lavabo;* jedna tylko była hostya, jeden kielich i jedna ofiara; tą razą arcybiskup musiał się zastósować do obrządku łacińskiego i konsekrować pospołu z papieżem chleb niekwaszony. Chwila Kommunii była wzruszającą. Ojciec święty kommunikował przełamaną na dwoje hostyą arcybiskupa, i obadwa pili z jednego kielicha: starodawne przymierze Cyryla było przywrócone i stwierdzone krwią Baranka bez zmazy. Po ostatniéj ewangielii obleczono nowego biskupa w złocistą dalmatykę, włożono mu na skronie bogatą mitrę i dano do ręki pastorał w kształcie ściętego u wierzchu krzyża. Tak przyodziany, usiadł on przed ołtarzem na miejscu papieża, a papież z odkrytą głową, stanął po jego prawicy. Ukoronowany czerwoną od złota lśniącą mitrą, z pastorałem w ręku, z mleczną brodą, co prawie kolan siedzącego dotykała, słowiański

starzec był prześliczny: Namiestnik Chrystusowy, stojący przy jego boku, z obliczem promienném, radością i nadziemskiém jakiémś światłem duszy, był podobny do Zbawiciela, lub do anioła stróża słowiańskiéj cerkwi, powracającéj do jedności. Papież zanucił *Te Deum*, arcybiskup powstał z siedzenia i otoczon duchowieństwem obszedł znowu kaplicę, żegnając przytomnych znakiem św. krzyża. Po odśpiewaniu hymnu ambrozyańskiego, wrócił przed ołtarz i wznosząc dłoń, błogosławił *wo imia Otca, Syna i Świataho Ducha* wiernych, duchowieństwo, biskupów, kardynałów i samego papieża, który schylił czoło przed nim. Wówczas Ojciec święty usiadł, a arcybiskup wracając na stanowisko właściwe wszelkiemu pasterzowi wobec Następcy Piotra i pasterza nad pasterzami, oddał mu trzykrotny głęboki pokłon. Ojciec święty rozbierał się na tronie, arcybiskup zaś na przeciwko niego. Po skończonéj ceremonii, wszyscy razem udali się na sale watykańskie, gdzie przygotowane było śniadanie. Podczas takowego papież miał po prawéj stronie króla neapolitańskiego i obie królowe, po lewéj zaś arcybiskupa bułgarskiego i towarzysza jego Mgra Borè, przełożonego Missyonarzy carogrodzkich i tłómacza. Diakon Rafał i panowie Dragan, Zankow i Jerzy Mirkiewicz zasiedli do innego stołu z kardynałami. —

W przeszłą Sobotę odbyło się w kościele św. Klaudiusza uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze braci naszych poległych w Warszawie. . . . Łzy się wszystkim do oczu cisnęły i łkanie wyrywało z piersi, bo telegraf znowu nam był przyniósł straszliwie lakoniczną wieść o nowych mordach i o nowych ofiarach. . . . . Wszystkie oczy się zwracały do obrazu Zmartwychwstałego Chrystusa, błagając go, by się zmiłował nad służebnicą swoją Polską... Okólniki niektóre w tejże sprawie wydane przejęły tu wszystkich boleścią. Właśnie wtedy, kiedy sam namiestnik Chrystusowy wznosi do nieba błagalne dłonie za krwią polską, polityka zupełnie świecka, nie waha się na drodze duchownéj rzucać niejako klątwę na pamięć braci naszych. Czyny takie w długiéj zostają pamięci, a jakkolwiek bolesno nam tak się wyrażać, boleśniéj jeszcze to cierpieć. *Suum cuique*. Zapewne rozporządzenia takie uznania w Watykanie nie znajdą. Bóg Sprawiedliwy, co naszą sprawę osądził, wie, że jest słuszną, choć ją ludzie potępiają. —

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Korespon. Urzę.) **Gniezno** dnia 19. Kwietnia 1861. roku.

1. Dnia 16. b. m. został X. Wrzesiński na plebanią w Czerminie a X. Antoni Tarnowski na probostwo w Słupach, X. Stanisław Ziętkiewicz na probostwo w Łabiszynie i X. Józef Mioduszewski na plebanią w Gołańczy zostali w dniu 18. t. m. kanonicznie instytuowani.

2. Dnia 15. m. b. w samo południe, przeniósł się po długich i bolesnych cierpieniach do lepszego żywota X. Jozafat Kapczyński, kanonik honorowy katedry poznańskiéj, dziekan dekanatu kruszwickiego i proboszcz kościoła parafialnego w Strzelnie. Nieboszczyk urodził się w Pleszewie dnia 29. Kwietnia 1799. Po ukończeniu stósownych nauk, wstąpił do seminaryum duchownego gnieźnieńskiego w r. 1818., a wyświęcony został na kapłaństwo r. 1822. Przebywszy dwuletnie prace duchowne wikaryatu przy kościele parafialnym w Strzałkowie, uzyskał na tęż plebanią prezentę i kommendę w r. 1825., następnie przeniósł się na plebanią w Ostrowie ad Gopło, którą w r. 1831. urzędownie odrezygnował i powołany przez władzę duchowną, objął zarząd kościoła w Strzelnie i urząd dziekana dekanatu kruszwickiego, na którym go Najprzewielebniejszy Arcypasterz zatwierdzić i kanonią katedralną honorową poznańską w nagrodę, zaszczycić najłaskawiéj raczył. —

3. Dnia 16. m. b. powierzona została X. Kozłowskiemu kan. kol. kruszw. i plebanowi w Stawsku kommenda nad osieroconym kościołem w Strzelnie. Wakujące zaś beneficium w Stodołach, poruczone zostało pod zarząd X. Błaszkiewiczowi prob. prałatowi kruszw. kościołem nareszcie w Rzadkwinie dotąd wakującym, X. Pleban Wejna z Ludzisk zawiadować będzie.

4. Na wakujące beneficium w Brzyskorzystwie, uzyskał X. Kucharski wikaryusz z Kcyni prezentę, kommendę z dnia 17. m. b. dla niego wydaną, zatwierdzona, a w jego miejsce przeznaczony został X. Graczyk wikaryusz z Łekna.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

Kraków 16. Kwietnia. Czas odbiera następne wiadomości, udzielone przez p. Józefa Mączyńskiego, o *Odnowieniach uskutecznionych w kościołach Krakowskich w ostatnich latach.*

Kościół Śgo Michała na Skałce OO. Paulinów, jako niedawno wystawiony, bo w roku 1751. niepotrzebował dotąd żadnych napraw, tylko o te dopominały się schody kamienne do kościoła prowadzące, a szczególnéj tych kamienne poręcze. Naprawa ta kilkotysięczny koszt pociągała, lecz pomino tego uskutecznili to OO. Paulini, ubezpieczając na długie znów lata od zniszczenia te wspaniałe wschody.

Lecz klasztor wystawiony im przy tym kościele przez naszego Długosza, gdy od roku 1836. zajmowany był z małemi przerwami to na więzienia, to koszary, przeto już prawie w ruinę się zamieniał, i dopiero niezmordowana staranność JX. Bernarda Rzepczyńskiego podprzeorzego, wyswobodziła od tych zajęć ten klasztor roku 1858, a gorliwość jego znalazła zaraz fundusze do rozpoczęcia w tém odnowin. Nieprzepomniał on także o zniszczonéj w czasie poprzednich dwudziestu dwu lat przy tym kościele będącéj tak nazwanéj sadzawce Śgo Stanisława. W środku téj stojącą a upadkiem grożącą kolosalną kamienną statuę tegoż świętego zratował, osadzając też napowrót na naprawionéj podstawie w dniu 6. Sierpnia 1858. roku, a to wszystko zrobiono wyżebranemi pieniędzmi.

W roku następnym, gdy po nim został przeorem tegoż zgromadzenia JX. Maryan Małaczyński, wtedy co było rozpoczęte, on z równym staraniem i gorliwością ukończa, i tak wyłożono ciosowe ściany wspomnionéj sadzawki, dano schody kamienne, odnowiono już w znacznéj części otaczającą ją balustradę, a w téj rozwaloną bramę wystawiono ze zaszanowanemi dawnemi ozdobami i zamieszczonemi herbami.

W odnawiającym się zaś klasztorze, ze czterech baszt w rogach tego stojących, ale bez pokrycia, a przeto znacznie uszkodzonych, dwie już naprawiono i łupkiem pokryto, a dwie w krótce ukończone będą. Pisząc to, nie można nie wspomnieć pp. Gallego, Filipiego i Kołodziejskiego, z których dwaj pierwsi kamieniarską robotę, a trzeci ciesielską z znawstwem i gorliwością uskutecznili, przestając tylko na zwrocie poniesionych przy niéj wydatków.

Kościół Śtéj Trójcy na Kazimierzu, wraz z klasztorem należącym do OO. Trynitarzy, po wygaśnięciu tego zakonu za pierwszych rządów austryackich w Krakowie, zajęty został na skład potrzeb wojskowych, a za rządów Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, oddany był OO. Bonifratrom. W naprawie zniszczeń, jakie tu te składy zrządziły, ograniczono się wtedy do samego klasztoru, przeznaczonego na szpital, a kościół tylko tak urządzono, aby w nabożeństwo odprawiać się mogło. Dopiero teraźniejszemu przełożonemu Ojcu Paulinowi Matuszewskiemu zawdzięczyć należy, iż wyreperował zakrystyę, ołtarze, a zwłaszcza statuę naturalnéj wielkości Jezusa Chrystusa, darowaną przez obywatela krakowskiego Ryntel w r. 1693. i obraz N. Maryi Passawskiéj, darowany przez Helenę z Potockich Morsztynową wojewodzinę inflancką, odznaczającą się w dobrodziejstwach dla tego kościoła. W roku zaś zeszłym ten przełożony wyreperował i odnowił zupełnie facyatę kościoła, naprawiając w niéj starannie uszkodzone gzymsy i kolumny kamienne, w czém mu dopomogli gorliwie pp. Jan Zieliński majster murarski, Józef Kuhn majster ciesielski i Żurawski blacharz, który jeszcze i tém się odznaczył, że dość znaczną tu robotę blacharską bezłatnie uskutecznił.

Kościół Zwiastowania N. Panny OO. Kapucynów, gdy tak, jak wszystkie kościoły tych zakonników, ciągle staranną ich opieką we wzorowém porządku i czystości jest utrzymywany, przeto i w tym roku poczyniono tak wewnątrz jako i zewnątrz niektóre odnowienia, a szczególniéj też przy nim stojącéj kaplicy Loretańskiéj.

Kościół Śgo Floryana na Kleparzu posiada dwa znakomitéj wartości drewniane obrazy, bo dość powiedzieć, że wyszłe z pod dłuta snycerza Wita Stosa, przedstawiające historyą Janów Chrzciciela i Ewangielisty. Ale te arcydzieła sztuki, przybite do słupów w kościele, zostając bez należnéj im opieki, na zniszczenie już prawie skazane były. Uratowanie tych obrazów od zniszczenia, a od hańby winnych, stać na ich straży, zawdzięczać należy teraźniejszemu proboszczowi ks. Telidze Karolowi Dr. Śtéj Teol. kan. kat. krak. prof. w Uniw. krak., który przedsięwziął zatrzeć w takowych naprawie wszelkie uszkodzenia zrządzone przez czas i ludzi. Jako godnym jest uwielbienia sam zamiar, tak również ta mądra a staranna piecza, z jaką do tego się wzięto. Dano zaś téj zaraz najlepszy dowód, gdy przedewszystkiem uproszono Wiel. Teofila Żebrawskiego, prezydującego w Wydziale archeologicznym Tow. Nauk. Krak., aby pod jego nadzorem i roporządzeniami było to wykonaném. Takim przedsięwzięciom i szczęście zwykle sprzyja, jak to tu widocznie się okazało. Dwa te bowiem obrazy, były dwoma częściami ołtarza, z trzech części się składającego, zwanego tryptykiem, a gdy oprócz tych dwóch części znajdował się i wierzch w tym kościele tego tryptyku, więc, aby na nowo, a jak dawny stanął, brakowało jednéj części, a to środkowéj. Lecz i z téj części znalazło się tło rzeźbione, ale tylko ze śladem figur, co występowały z niego dawniéj, a były jak zauważano rzeźby silnéj wypukłéj i przechodziły prawie w rzeźbę pełną

statuarną. Zajęto się tych odszukaniem i są już, a były aż na krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów.

Lecz nie tylko to szczęście sprzyjało w wynalezieniu rozproszonych części tego tryptyka, ale także i w wynalezieniu prawdziwego artysty, któryby posiadał wszystko, co posiadać winien, mający się dotknąć odnowiciela ręką takiéj świętości sztuki. I również szczęśliwie znaleziono takiego, a nim jest pan Brzostowski Józef.

Ale nie tu miejsce wypowiedzieć, coby należało, mówiąc o tém uratowaniu i odnowieniu, więc kończąc, damy tylko wiadomość, że gdy w zadumieniu a zachwyceniu stać będziecie przed tym ołtarzem, gdy ukończoném odnowienie zostanie, wtedy i samego zobaczycie Wita Stosa, gdyż odkryto i udowodniono, że to w jednéj z tych wyrzeźbionych główek, co mają twarze, jakby istne portrety ludzi, a do tego zawsze, jakby nam znajomych.

Krakowski konwent Dominikanów odebrał następną odezwę, którą pospieszamy podać do wiadomości powszechnéj:

Podpisani artyści krakowscy malarze i rzeźbiarze, wiedzeni uczuciem religijném i myślą ojczystą, postanowiliśmy wspólną pracą ozdobić jednę z kaplic spalonego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

Pragniemy, aby kaplica, któréj ściany okryją alfreska, obrazy i rzeźby utworu i wykonania naszego, była brackiem oratorium artystów krakowskich. W niéj odbywałyby się śluby nasze i pośmiertne nabożeństwa, a tablica nagrobkowa, imiona zmarłych modlitwom następców naszych przekazałaby w przyszłości.

Spodziewając się, że życzenie to Wielebne Zgromadzenie zakonne łaskawie uwzględnić raczy, upraszamy o wyznaczenie i przekazanie na ten cel jednéj z opustoszałych kaplic. Pragniemy, aby w wystósowanéj do nas odpowiedzi, wyrażoném być mogło, iż konwent podejmie się rychło zrestaurować kosztem swoim kaplicę, o któréj mowa, a to w sposób taki, iżby tylko ozdoba jéj do nas należała.

Do porozumienia się z Wielebnym Przełożonym Zgromadzenia i Prokuratoryą budowy kościoła, wyznaczamy pp. Profesorów szkoły sztuk pięknych: Władysława Łuszczkiewicza malarza i Henryka Kossowskiego rzeźbiarza.

(Podpisy): *Cercha Maksymilian*, *Cynk Floryan*, *Dembowski Leon*, *Eliasz Walery*, *Filippi Parys*, *Godebski Cypryan*, *Gryglewski Aleksander*, *Kossowski Henryk*, *Łepkowski Ludwik*, *Łuszczkiewicz Władysław*, *Matejko Jan*, *Müller Mieczysław*, *Niedźwiecki Józef*, *Strzegocki Mikołaj*, *Świerzyński Saturnin*, *Szynalewski Feliks*, *Wojnarowski Jan*.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) **Z nad Sanu** 16. Kwietnia. Przeczuł boleść naszą Poznański korespondent Tygodnika, którą nam sprawia wzgardliwem traktowaniem doczesnéj władzy Ojca św. z pieluszek powstający dopiero dziennik Lwowski *Głos*.

Wielu z katolików, a mianowicie z kapłanów zrażonych Paryzkiemi korespondencyami, które *Czas* w téj kwestyi arcyważnéj dla kościoła, podawał, rzuciło się do prenumeraty na *Głos*, program jego tyle obiecujący przeczytawszy. Lecz jak bolesnego rozczarowania, jak strasznego zawodu doznali wnet po otrzymaniu pierwszych numerów!

Mimowoli nasuwało się nam pytanie: Jakąż to Religią wyznaje *Głos?* Którego trzyma się Kościoła, skoro ze zgorszeniem sumień katolickich mówi o przedstawicielu prawdziwéj Religii o głowie kościoła prawdziwego? Czyżby mu się zachciało częstować nas religią Heglowską, którą się przejął na Berlińskiéj wszechnicy? Aleć toby wręcz było przeciwném wierze przodków naszych, za których zwyczajem iść nam przyobiecał i na pierwszém miejscu stawiać sprawę Religii i Kościoła. Dla nich jak i dla nas świętą jest rzeczą sprawa Religii i Kościoła katolickiego, a tém samém sprawa widoméj głowy jego. Pojmowanie téj sprawy według zasad *Głosu* niegodném jest prawowiernych przodków naszych, niegodném i niewymownie bolesném dla żyjących jeszcze rodziców tych, których poręką i piórem *Głos* powstał. I ze ściśnioném od żałości sercem wyznać musimy, że kto wbrew uroczystym obietnicom szanowania Religii i Kościoła, niewzdryga się z cyniczną obojętnością ubliżać Namiestnikowi Chrystusowemu, kto opromienia śmiertelnych wrogów Jego i kościoła aureolą bohaterstwa, kto krzywdom piętnującym ich sprawców klątwą kościelną odważa się przyklaskiwać, ten się zrzekł w opinii dobrych katolików imienia przodków swoich, rzucił klejnot rodzinnéj zacności, a patryotyzmowi swemu fałsz zadał, posadziwszy go obok liberalizmu P. Vinkego.

Prawda nas wyswobodzi, nie kłamstwo, nie sojusz z niesprawiedliwością. Gdyby te słowa Boże kierowały redakcyą *Głosu*, nie byłby się sprzeniewierzył zasadom w programie ogłoszonym. Gdyby te słowa ożywiały były serca posłów naszych na sejmie w Berlinie, walki ich dałyby dzieciom naszym kartę bardzo świetną. 11. t. m. doniósł Przegląd powszechny abonentom swoim o zawieszeniu, którem go ukarała polityczna władza.

Niepotrzebnie bo naprzód wołał, że będzie opisywać machinacye Świętojurskie przy wyborach posłów. Zresztą nie bardzo wygodnym by był świadkiém w czasie obrad sejmowych. Powinniśmy mu życzyć. aby tych wakacyi poniewolnych użył na sumienne studium wiary i historyi kościoła katolickiego, a w szczególności polskiego, a pozna, że to nie przysługa narodowi, rozpowszechniać doktryny przeciwne wierze katolickiéj, którą jedynie wzrosły dzieje jego i sława szeroka, niepożyta, którą mimo ucisku mongolskiego kwitnie żywotna siła jego, która i dziś skupia go pod godło krzyża, murem stawia przeciw moskiewskiéj dziczy, i sławną śmiercią umierać naucza. Gdyby się Przegląd lepiéj rozpatrzył w historyi naszego kościoła, nie zganiałby upadku Polski na Jezuitów, jakto niedawno uczynił, dowiedziałby się, że zakon ten krom Skargi miał siłę znakomitych Polaków, a nawet najznakomitszych, bo Świętych.

Kiedy mowa o Przeglądzie na pokutę skazanym, nie zawadzi wspomnieć, że przed kilku tygodniami zjawił się w kolumnach jego zabawny wniosek, wyszły od kapłana ob. ł. zapewne ad captandam benevolentiam unickich księży dla obecnie toczącéj się sprawy. Wnioskodawca odzywa się do kapłanów swego obrządku, czyby nie chcieli przyczynić się pewnémi datkami do powiększenia funduszu tworzącego się na wsparcie wdów i sierót po księżach unickich. Snać projekt nie trafił do przekonania, bo go pominięto milczeniem. Zdaje się, że kler łaciński ma nadzieję, iż unici przy gruntowniejszych studiach teologicznych uznają wyższość coelibatu i potrzebę jego, że wzrastające wymagania mody, coraz kosztowniejsze wychowanie dzieci, chłonące wszelki dochód, wiele się przyczynią, że młodsza generacya zrzeknie się węzła, w którym kapłan starać się musi, quomodo placeat uxori, częstokroć ze szkodą parafian i swojéj duszy. — Może się mylę, ale zdanie to podziela wielu, iż rozszerzenie się coelibatu w klerze unickim byłoby najsilniejszą kolumną unii, która od 1848. roku zaczęła chromać w umysłach duchowieństwa ruskiego. I pewnieby się nie działy okropne sceny podczas wyborów, w których samolubstwo, nienawiść i pycha użyły religijnych świętości do celów swoich z poniewierką sumienia wiernych, i ze zniewazeniem powagi kapłańskiéj. Najbezstronniejszy człowiek wśród gromadzącéj się burzy owéj, która dotąd wyje. dojrzeć niejedną łyskawicę, zwiastującą straszliwe gromy. Niechby tylko przeczytał skargę parafian ruskich z Drohobyczy, w któréj się żalą na OO. Bazylianów, swoich dusz pasterzy, że zaniechali wystawiać Sanctissimum w monstrancyi, że zabraniają śpiewać bractwu koronki o Trójcy Przenajświętszéj, acz od 30 lat w przekładzie ruskim śpiewaną była; że niepozwalają im uczestniczyć z brackiemi obrazami i chorągwiami w processyach łacińskiego obrządku, że oświadczają się za zniesieniem pobocznych ołtarzów w cerkwi. Nie chce wspominać, że obwiniają XX. Bazylianów o wypuszczenie ze Mszy sw. kanonu mołebnoho, bo sądzę, że to jest niepodobna i trudna do dowiedzenia; ale choćby jeden z tych punktów był sądownie sprawdzony, to wystarcza już na obudzenie troskliwości o ducha unii, i do zwrócenia baczniejszéj uwagi na nieufność ludu, który się wiernie trzyma zasady: Nihil innovetur, nisi quod traditum est. „Słowo“ Pana Dydyckoho, o którego unickich zasadach „Czas“ podał kilka próbek, czytane jest ex officio wszędzie, w Seminaryach i Gymnazyach, a z takim zapałem, że gymnaz. professorowi, który je w szkole czytać zabraniał, młodzież okna wytłukła w nocy i kocią muzykę wyprawiła. Jest to własne jego zeznanie. Z tak wychowanéj młodzieży, cóż można na przyszłość unii rokować? Nie łudźmy się, ani słuchajmy tych, którzy Tygodnik obwiniają o jątrzenie Rusinów. Dobrych zasmucą te uwagi, a złych może przywiodą do kajania się. Dobrzy w smutku gorącéj będą się modlić, a źli, może się zastanowią i wspomną na Św. Jozafata Męczennika. —

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Zgromadzenie księży Missyonarzy poniosło dwie bolesne straty przez śmierć ks. Gorzkiewicza i ks. Malinowskiego: dla pamięci braci podajemy tu krótki dwóch tych kapłanów życiorys.

Ks. M. Gorzkiewicz urodził się w byłem województwie malborgskiém, powiecie brodnickim, w Leśnéj wsi, dnia 27. Września 1780. roku. Nauki początkowe pobierał w Zurominie i w Mławie, gdzie roku 1797. ukończył klassę szóstą. Roku 1798. wstąpił do Zgromadzenia księży Missyonarzy. Wyświęcony na kapłana 1806. roku, pełnił z kolei obowiązki profesora w Seminaryum w Poznaniu, w Chełmnie; profesora i dyrektora w Warszawie, w Krakowie; następnie *superiora* w Chełmnie i Płocku. Ks. Gorzkiewicz na poprzednich stanowiskach dał się poznać jako gorliwy kapłan, zdolny i pracowity nauczyciel, czujny i ojcowski przewodnik młodzieży; na tym ostatnim zaś urzędzie swoim w Płocku, pokazał nadto swoje zdolności ekonomiczne w zarządzie

obdłużonego domu płockiego. W skutek tego 1829. roku powołany na *assystensa* i do zarządu dóbr zgromadzenia, po śmierci ks. Rzymskiego w roku 1833 wizytatorem obrany został. Ale jakkolwiek ks. Gorzkiewicz wszystko z siebie zrobić umiał, i wszelki chętnie ponosił trud, skoro szło o dobro kościoła i zgromadzenia, jednakże kłopoty ekonomiczne i uciążliwe zajęcia wizytatorskie mało odpowiadały usposobieniu jego duszy cichéj, w pracy umysłowéj, a więcéj jeszcze w modlitwie szukającéj pokoju; dla tego uwolnienie z wizytatorstwa roku 1839. chętnie przyjął. Odtąd żył ks. Gorzkiewicz modlitwą i posługą kapłańską w szpitalu naprzód w Mieni, następnie w Kurozwękach, a w końcu w Warszawie, gdzie od roku 1848. był rektorem Szpitala Dzieciątka Jezus. Gorliwy o poruczone swojéj opiece dusze, ks. G. nietylko wewnątrz Szpitala czuwał nad wszystkiém i wszystkim niósł swą radę i pomoc, ale często pomimo podeszłego wieku wydalał się za miasto w celu odwiedzenia tych wsi, w których odrzucone dzieci na wychowanie są oddawane. Ks. G. na pierwszy rzut oka zdawał się zbyt suchym, zbyt surowym; wielki miłośnik prawdy, wypowiadał on ją bez ogródki, i ztąd prawda zdawała się żyć w jego duszy w całéj swéj grozie, ale bez tego powabu i ciepła, które serca ku niéj porywa; jednak za bliższém poznaniem łatwo było odkryć w nim głębokie czucie i tę miłość, która nie umie mówić wiele i pięknie o sobie, ale która się wypowiada ciągłym dobrych czynów szeregiem, ciągłą ofiarą. Nad biednemi więc sierotkami czuwał ks. G. z macierzyńską troskliwością, chcąc im zastąpić brak serca rodzicielskiego.

Niedawno założono bractwo dam św. Wincentego, mające na celu niesienia pomocy ubogim w ich domach, ks. G. wybrało za swego dyraktora Cichy robotnik Pański, pomimo ustających już sił życia, krzątał się ustawicznie około każdéj sprawy chrześciańskiéj, i nie spoczął, dopóki go Bóg nie odwołał do spoczynku wiecznego. Po chrześciańsku przygotowany na drogę wieczności, z zupełną przytomnością, po lekkiéj chorobie, skończył swoje życie ks. G. dnia 26. Października r. z.

Ks. G. zakończył jak ks. Baudouin, wielki jego miłością poprzednik w Szpitalu Dzieciątka Jezus; podobnie jak Baudouin i ks. G. około swojego łoża zgromadzonych Braci i Siostry Miłosierdzia żegnał błogosławieństwem, a zdobywając się ostatkiém pozostałych sił na podniesienie głosu, zachęcał otaczających go do zachowania reguł i ducha swojego powołania. Dla człowieka, który się napatrzył na wszystkie boleści ludzkie, dla kapłana, który życie swoje poświęcił na leczenie tych boleści, chwila odejścia od pracy i z walki ziemskiéj, jak z jednéj strony jest pożądana, bo jest chwilą spoczynku i nagrody, tak z drugiéj rzuca jeszcze pewien cień żalu za tą pracą świętą, którą się odbiega wówczas, gdy pracowników potrzeba wielu, gdy złego potęga gniecie jeszcze braci. To też wszyscy ludzie poświęcenia w ostatniéj chwili, niby uroczystym testamentowym aktem, chcą przelać na pozostających braci dziedzictwo tych trudów i pracy, która im w swéj nawet chwilowéj goryczy drogą i słodką była. To też i ks. G. ostatnie swe słowa poświęcił braciom w zachęcie do miłości, do ducha ofiary.

W kilka tygodni potém obok ś. p. ks. Gorzkiewicza w grobach kościoła św. Krzyża, złożono zwłoki drugiego kapłana tegoż Zgromadzenia; kapłanem tym był ks. Wojciech Malinowski, ten pracą i wiekiem pochylony, 74. letni starzec, który słodyczą swoją zniewalał każde ku sobie serce, które z nim w życiu raz się zetknęło. I ks. Malinowskiego podobnie jak ks. Gorzkiewicza życie spłynęło całkowicie na służbie kościoła. Urodzony dnia 6. Kwietnia 1788. roku we wsi Sempiki, powiecie białostockim, szkoły ukończył w Tykocinie, następnie przyjęty do Zgromadzenia księży Missyonarzy, w Warszawie 1808. roku, wyświęcony na kapłana 1812. roku, pełnił obwiazki to nauczyciela Seminaryum, to wikaryusza parafialnego w Chełmnie, w Lublinie, w Warszawie i Krakowie. Po śmierci ks. Szymonowicza, nowy wizytator Zgromadzenia ks. Rzymski powołał z Krakowa do Warszawy ks. Malinowskiego, powierzając mu różne obowiązki, już to prokuratora, już sekretarza, już wreszcie professora Seminaryum. Roku 1830. ks. Malinowski został dyrektorem Seminaryum świętego Krzyża, w roku 1832. superyorem księży Missyonarzy w Krakowie i rektorem Seminaryum na Stradomiu. Roku 1834. ks. Gorzkiewicz jako wizytator powołał go do boku swego, mianując assystentem domu Święto-krzyzkiego. Dwaj zacni pracownicy Pańscy pracowali odtąd wspólnie do 1839. roku. Kiedy ks. G. od ciężkiego obowiązku wizytatorstwa uwolniony został, prosił i ks. M. o zwolnienie ze swego urzędu, które otrzymawszy, w celu polepszenia nadwątlonego pracą zdrowia, wyjechał do Lublina. Ale i tu nie szukał odpoczynku ks. M. pracując jako professor Seminaryum diecezalnego do roku 1852, kiedy ks. Dorobis objąwszy zastępstwo ks. Nadolskiego wizytatora, powołał go znowu do rady i pomocy w zarządzie jako assystensa. Niezmordowanie pracował na tém stanowisku ks. M. bo wszędzie był radą, pomocą, przykładem, gdzie wiedział, że na co przydać się może. Jasne rzeczy widzenie, oparte na zasadach najczystszych, wielka roztropność i wielka miłość, nadawały niepospolitą wagę jego zdaniu; ztąd choć ks. M. nie wychodził prawie poza mury domu swego zgromadzenia, wiele go osób znało, wiele poszukiwało jego rady w trudniejszych sprawach życia, a wszyscy otaczali tą czcią, jaką człowiek kupić sobie może jedynie długiemi latami wypróbowanéj cnoty. Po 48. wreszcie latach wiernéj służby kapłańskiéj odwołał go Bóg z tego świata dnia 9. Grudnia r. z. Z prac jego naukowych oprócz znacznéj liczby notat, pozostało *Directorium perpetuum* do układu rubrycel diecezyi lubelskiéj i archidiecezyi warszawskiéj.

Odpowiedź

Duchowieństwa Polskiego na odezwę JW. Margrabiego Wielopolskiego, Dyrektora Prezydującego w Kommissyi Rządowéj, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Panie Dyrektorze!

Mowa jego, miana do przedstawionego sobie wyższego Duchowieństwa w dniu 2. Kwietnia b. r., wprowadziła wszystkich w zdumienie i napełniła serdeczną boleścią. Wszyscy Kapłani katoliccy w Polsce uważają, jako groźbę niewywołaną niczém, jako zniewagę niesłusznie sobie wyrządzoną, i poczytują za konieczny i święty obowiązek, zaprotestować głośno przeciw temu wszystkiemu, co w niéj zapoznaje nasze stósunki krajowe, obraża nasze sumienia, i poniża naszą godność. *A najprzód* cały charakter téj mowy, odznacza się niezwykłą surowością, tonem stanowczym i rozkazującym, do którego nieprzywykliśmy dotąd, i którego w przemówieniu do Przedstawców innych Wyznań Religijnych w kraju nie znajdujemy zupełnie. — *Daléj.* Treść jéj wyrzuca nam jakieś wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych, naprowadza na domysł jakichsiś dniesnask, nieporozumień między Nami i Rządem, który poprzeził Pana Dyrektora, i takowe groźnie potępia. Tak Panie Dyrektorze, tak było niestety, ale to wyłamywanie się z pod ustaw ustanowionych, to była ciężka i bolesna praca nad *unieważnieniem* nieszczęsnych skutków, wydawanych przepisów, mających na celu demoralizacyą i znikczemnienie naszego narodu, a których ślady znajdziesz, Panie Dyrektorze, w Archiwach rządowych. —

Te nieporozumienia i niesnaski, to była trzydziestoletnia krwawa walka z przemocą i usiłowaniem i potęgi fizycznéj, chcący pozbawić kraj świętéj Wiary naszéj w Narodowości, aby go zlać w jedną całość z narodem, obcém Nam Religią, przeszłością i uczuciem. Podobne zajścia są dla Nas chlubą, źródłem szlachetnéj dumy, a zarazem zachętą do wytrwania, na podobnie zagrożonem stanowisku. — A wątpimy: czy masz prawo, Panie Dyrektorze, jako Polak i Katolik, i powołujący się na przodków Polskich i Katolickich, wyrzucać Nam tę walkę wyłamywania się z pod ustaw ustanowionych, i rzucać na Nas kamieniem potępienia. — *Nareszcie* ustępu mowy, który Nam zapowiada, że Pan Dyrektor nie uznasz żadnych rządów w Rządzie, nie rozumiemy dobrze. — Czyżby to miało znaczyć, iż Pan Dyrektor jesteś nieprzyjacielem tych szczątków samodzielności Naszéj, która broni kraj Nasz od zupełnéj zagłady, która jedynie stawia Nas w możności podjęcia i prowadzenia téj ustawicznéj walki przeciw wszelkim zamachom na Religią i Narodowość Naszą? że Pan Dyrektor, wypełniając widoki rządu, chciałbyś zamienić Duchowną Naszą Zwierzchność w urzędników swojéj kancellaryj, i Nas ślepe narzędzia, uległe wszechwładnéj woli rządu w jakiemkolwiek bądź kierunku? —

Panie Dyrektorze! Człowiek, który przed Panem zajmował dzisiejsze Jego stanowisko, miał względem Nas te same zamiary, ale brakowało mu odwagi do głośnego ich objawienia w obec całego kraju, w obec całego ucywilizowanego świata. P. Dyrektor dopełniasz Go w tym względzie jako Polak, Katolik, w obec niewyschłych jeszcze łez ciekącéj krwi, niezagojonych ran, po trzydziestoletniéj walce, w obronie wszystkiego, co Nam najdroższe na ziemi, przyrzekasz Nam imieniem członka Rządu Najjaśniejszego Pana, że spełniasz to, czego tamten dokonać nie mógł. —

Postanowienie to, jakkolwiek zgodne z widokami Rządu, sprzeciwia się jednak Najświętszym interesom Naszego kraju, starożytnym ukochanym tradycyjom naszego rozwoju dziejowego, a czego niepodobna, abyś sam w głębi duszy swojéj nie uznał. — Na téj drodze spotkasz, Panie Dyrektorze, równą walkę, równą chęć wyłamywania się z pod ustaw postanowionych, jak Jego Poprzednik!

Z jednéj strony pan, P. Dyrektorze, jako Potomek starożytnéj Rodziny Polskiéj, jako Katolik i jako Polak, staniesz w obronie zamiarów rządowych centralizacyi, tak błogie wydające dziś owoce, w ościennem Państwie; z drugiéj strony, Duchowieństwo całe Polskie stanie, w Imie Boże, do dawnéj wytrwałéj, choć niecnéj i przemocą tłumionéj walki, w obronie Wiary, sumienia, praw i Wolności Naszego Narodu. Zwycięstwo w rękach Boga; Jego Miłosierdziu ufamy z pokorą. —

Dnia 4. Kwietnia 1861.

Duchowieństwo Katolickie Królestwa Polskiego.

Projekt resursy rzemieślniczéj ks. Steckiego, wikaryusza przy kościele parafialnym św. Andrzeja, w krótce już ma wnijść w życie. Ks. Stecki nie zamierza saméj tylko organizować zabawy, ale przy zabawie ma cele wyższe: odciągnięcie od niewłaściwych i na moralność czeladzi, osobliwie rzemieślniczéj, źle w pływających schadzek, utworzenie dla tych, którzy koteryjne tylko stanowili kółka, wpólnego ogniska towarzyskiego, w któremby z zabawą pożytek się łączył. W resursie bowiem ks. S. nietylko znajdować się ma czytelnia, ale uproszone do tego osoby wykładać będą zgromadzonym: naukę religii i moralności, tudzież najpotrzebniejsze wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych i t. d. Ks. Stecki odstąpił od planu *stowarzyszeń czeladzi katolickiéj*, ks. Kolpinga, myśl jednak główna pozostała ta sama; podniesienie moralne i obyczajowe klassy rzemieślniczéj.

Zecerowie, imieniem wszystkich robotników drukarni, wystąpili, upominając się o *prawo* nieprzedawnione *świętowania* w niedzielę. Skutkiem tego gazety przestały wychodzić w te dni święte. Tak to, co Bóg zapisał ludziom *na początku*, po wszelkich próbach i wysiłkach, ukazuje się być mądrem, sprawiedliwém, opatrzném: „sześć dni robić będziesz, ale dnia siódmego nie będziesz czynił żadnéj roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, *sługa* twój i służebnica twoja, bydlę twoje." Ojciec i Stwórca wszystkiego nad wszystkiém, nawet nad niemém bydlęciem, rozpościera swą opiekę. Na nic tu rachuby téj mądrości, co *zbogacaj się*, za całe przyjęła godło i zadanie; uznać też trzeba i wyższy porządek, boć *nie samym chlebem żyje człowiek*, a zatém każdemu zostawić należy chwilę wolną od ciężkiego jarzma materyalnych zajęć, by nad nią popracować był w możności.

Missye Polskie.

Wezwanie na Nabożeństwo Miesiąca Maryi.

Mili Bracia!

Co się poczyna czasu pokuty, dokonywa się dopiero czasu miłosierdzia. Potrzeba więc, aby czas pokuty trwał, aż się doczeka miłosierdzia czasu. A te dwa czasy ku sobie bieżąc, zbiegają się nie indziéj, jedno u stóp Maryi, stojącéj pod krzyżem; która, że Matką Miłosierdzia, dla tego nam Matka.

Czego więc nie dostawało pokucie naszéj, czasu wielkiego Postu, niech się dopełni czasu Wielkiego Miesiąca, Miesiąca Maryi; ażebyśmy zbywszy wszelkich grzechów naszych, do wszelkiego nad nami miłosierdzia Bożego, nabyli już prawa w moc obietnic Bożych, za przyczyną Niepokalanie Poczętéj Boga Rodzicy Dziewicy, Matki Miłosierdzia, Matki téż i Królowy naszéj.

W tém jest cała tajemnica pokoju doczesnego i szczęścia wiecznego, Ojczyzny doczesnéj i Ojczyzny wiecznéj.

Bracia mili! Im większą jest dziś potrzeba nasza, boleść i żałoba, tém większém niech będzie nabożeństwo nasze i pokuta nasza, zawsze, ale też szczególniéj przez Miesiąc Maryi. — Smutnoć się on zbliża — w deszczu łzów naszych, a obfitym bardzo....

O Matko Miłosierdzia, o Matko Nadziei! Ty na łzach naszych zawieś nam Twą tęczę. A u nóg Twoich trwać będziem, nie tylko w błaganiach, lecz i w dziękczynieniach.

Kwiecień 1861. *Ksiądz Aleksander Jełowicki,*
Przełożony Missyi Polskiéj w Paryżu.

Porządek Nabożeństwa Majowego.

Nabożeństwo Majowe dla Polaków rozpocznie się w kościele Wniebowzięcia (*de l'Assomption*) w dniu 30. Kwietnia, a trwać będzie przez wszystkie dni Maja w następującym porządku:

O godzinie dziesiątéj Msza św. na cześć Niepokalanie Poczętéj Boga Rodzicy Dziewicy, Królowy Korony Polskiéj, i na pożytek polskiego jéj ludu. — W czasie Mszy św pobożne pieśni mogą być śpiewane.

Po Mszy św. krótka nauka, przez Księdza Kaysiewicza, naprzemian z Księdzem Jełowickim.

Po czém, przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, śpiewane będą następujące Pieśni: Pieśń pokutna: *Przed oczy Twoje Panie*, Pieśń błagalna do Najśw. Panny, Litanie do Niéj i Supplikacje.

Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentu, Anioł Pański, za dusze wszystkich ofiar za Polskę, a zwłaszcza ostatnich.

W końcu, modlitwa za nieprzyjaciół kościoła św. i naszych; aby Bóg miłosierny raczył przyjąć wszystkie zadane nam przez nich krzywdy i cierpienia, za ich nawrócenie się ku Bogu i sprawiedliwości.

Przypominamy też wszystkim Spowiedź św. i częstą Komunię.

Ks. A. J.

FRANCYA.

Zamieściliśmy w dawniejszych numerach list Hr. Montalamberta do Hr. Cavoura. Dziś zamieszczają dzienniki francuzkie drugi daleko obszerniejszy list, który w wyjątkach naszych czytelnikom podajemy:

Do P. Hr. Cavoura.

Panie Hrabio!

W mowach Twoich z dnia 27. Marca i 9. Kwietnia dotykasz Pan méj osoby. W pierwszéj oświadczasz, że raz w Rzymie stanąwszy, ogłosisz zasadę wielką: *Kościół wolny w wolnym państwie.* Robisz mi przeto zaszczyt nieprzewidziany, pożyczając odemnie formułę użytą w liście mym do Ciebie przed kilku miesiącami, i streszczasz w niéj to, co przyrzekasz światu katolickiemu i papieztwu w zamian za znieważoną stolicę i skradzioną ojcowiznę. W drugiéj liczysz mnie do poprzedników liberalizmu, którego katolikom życzysz. Dajesz mi tém samém prawo do odpowiedzi; owszem wkładasz na mnie obowiązek wydarcia Ci z ręku broni, którąś mi wziął, abyś nie nadużywał zasady, którą kocham, w celach, których nienawidzę. Widząc rozwinięty sztandar tak nowy w twym ręku, poznałem, że to mój i czułem, żem wzruszony. Ale, patrząc, kto go niesie i jaką taktykę zasłania, czuję, żem zdradzony i jestem oburzony. Wszelako wdzięczny Panu jestem, żeś kwestią wprowadził w nowe pole. Z Panem, Bogu dzięki, zostałem uwolniony od śmiesznéj fantasmagorii *starych stronnictw*, wywołanéj u nas przez dworaków nowego cesarstwa. Pan słusznie pozostawiasz poplecznikom prasy demokratycznéj i imperialistowskiéj we Francyi rolę przykrawania na karłą stopę kwestyi stronnictwa, albo dynastyi sprawę, co jednogłośnie cały episkopat wzrusza głęboko, w Madrycie, jak w Bruxelli, w Nowym-Yorku i w Monachium. Uznajesz głęboką szczerość tego wzruszenia, nie przypisując go żadnym skrytym zamiarom polityki. Czujesz Pan i wyznajesz, że tu chodzi o najżywotniejszą dla wszystkich katolików kwestią, do jakiegobykolwiek należał stronnictwa w swym kraju: *o duchowną niezależność kościoła.* Uznajesz, że rozwiązanie problematu, przez Ciebie wywołanego, zajmuje *trzy sta milionów* (taką sam liczbę podajesz) katolików. Powiadasz: „jeżeli nam się uda przekonać katolików, że połączenie Rzymu z resztą Italii nie może być dla kościoła przyczyną zawisłości, sprawa postąpi o krok wielki naprzód." [1]) „Przekonawszy, mówisz daléj, katolików dobréj wiary o téj prawdzie, że Rzym przyłączony do Italii, nie będzie przyczyną ucisku dla kościoła; dowiódłszy im, że niezawisłość kościoła tém będzie swobodniejszą; na téj drodze mówię, przyjdziemy nareszcie do zgody z Francyą, tą naturalną reprezentantką społeczeństwa katolickiego w téj wielkiéj walce. [2]) Przybywszy do Rzymu, ogłosimy odłączenie kościoła i Rzeczypospolitéj i wolność kościoła. To uczyniwszy . . . wielka większość katolików Europy nas pochwali, i zwali, na kogo należy, odpowiedzialność walki, którą dwór rzymski chciałby podnieść przeciw narodowi." [3]) —

Czujesz więc, że tu przedewszystkiém chodzi o oną odpowiedzialność moralną, któréj Bóg, a po nim sumienie rodzaju ludzkiego są jedynemi sędziami. Stajesz na polu, gdzie prawo pisane nie ma ostatniego słowa, gdzie nawet kongres nie jest kompetentnym. Uznajesz, że Ci potrzeba przyzwolenia katolików i naprzód na nie rachujesz. Dobrze! — otóż ja jestem jeden z tych katolików dobréj wiary, do których się odwołujesz. Od trzydziestu lat bronię téj niepodległości kościoła, o któréj Pan po raz pierwszy mówisz. Z podwójnego tego tytułu, imieniem tych wszystkich milionów katolików, na których głos się odwołujesz, nie lękam się odpowiedzieć: Naszego przyzwolenia nie masz! — Mówisz: miejcie do mnie zaufanie. Śmiało ci odrzekam: nie masz go! — Chełpisz się, że prędzéj, czy późniéj pozyskasz poparcie opinii powszechnéj pomiędzy wiernymi. Ja twierdzę, że go nigdy nie zdobędziesz. Odwołujesz się do większości katolików, ja utrzymuję, że pomiędzy prawdziwymi katolikami, a o tych tylko mowa być może, bo ich tylko poparcie mogłoby być siłą moralną w sprawie religii, ani z duchownych, ani ze świeckich nikogo po swéj stronie nie będziesz miał.

I dla tego trzema odpowiadam Ci słowy: Nie! nigdy! nikt!"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) [2]) [3]) Monitor.

SKŁADKA NA BUŁGARÓW.

Sprostowanie. W ostatniém ogłoszeniu zaszła następująca omyłka:

Księża i parochianie z Klecka (nie 1 Tal. lecz) 6 Tal. — tak, że summa ostatnia wynosi (nie 699 Tal. 1 srg. 10 fen. lecz) 704 Tal. 1 srg. 10 fen.

Ostatnia summa 704 Tal. 1 srg. 10 fen. — X. Weyna z Ludziska 1 Tal. — X. Rożański z Ostrowa 3 Tal — X. Gabryelski z Jakubowic (3 Reń. A. W.) 1 Tal. 9 srg. — Razem 709 Tal. 10 srg. 10 fen.

Do tego numeru Dodatek No. 6.